

Teksty dla uczniów klas 4-6

Ludwik Jerzy Kern

Szkoda

Kiedy choinka, leśna dama,
Włoży już swoje stroje,
A w kuchni ciasto piecze mama,
Aż pachnie na pokoje,
Wszystkich ogarnia podniecenie,
Nas i sąsiadów z bloku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.
A pod choinką dobry święty,
Co ma brodzisko mleczne,
Podarki składa i prezenty
Dla dzieci, tych, co grzeczne.
Dzieci radują się szalenie
Wśród pisków i podskoków...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.
A kiedy w końcu mama prosi
Do stołu, bo nakryte,
To jakby anioł się unosił
Nad nami pod sufitem.
Za gardło chwyta nas wzruszenie
I łezkę mamy w oku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

Stanisław Grochowiak

Pastorałka

Dobrze być kolędnikiem, lecz tylko Turoniem,
Kozuch plecy mu grzeje, gwiazda nad łbem płonie.

Dobrze być kolędnikiem, ale tylko Królem,
Ma koronę z pozłotki, ojcowską koszulę.

Dobrze być kolędnikiem, lecz tylko Aniołem,
Dźwigać skrzydła puchate, z drutu aureolę.

Dobrze być kolędnikiem, lecz tylko kukielką,
Mróz zaskwierczy – dać susa w stajenne ciepłko.

Dobrze być kolędnikiem, lecz najlepiej kosem,
Ofuknąć swym świergotem groźną śmierci kosę...

Jan Sztaudynger

W Boże Narodzenie

Podli, ohydni i brudni,
W pyłe spieczonych dróg,
Dnia pewnego usłyszeli,
Że się narodził w bieli
Bóg. –
„Azali
Być może,
Byś ty się, Boże,
Urodził pośród nas?”
Nie uwierzyli. –
A onej radosnej chwili
Szedł Bogu kłaniać się las
I przybieżały zwierzęta
Ugięły nogi,
Gdzie Panna Najświętsza
Stała
I śpiewała:
„O Jezusieńku drogi”
I przybieżały kwiaty i trawy
I błogosławił im Bóg łaskawy,
Miłosny
Wiekuistością wiosny
Błogosławił rączyną:
„Niech się kwiaty rozwiną
I drzewa
I niech się ptak rozśpiewa,
Nie ku mej chwale,
O, nie,
Lecz tak przed siebie-radośnie
Miłości, światu i wiosnie
Ja chcę”.
Zaśpiewał ptak i zakwitł kwiat,
Ptak...tryłem, a kwiat...głogiem
I przemieniły w raj ten świat,
Człowieka godząc z Bogiem.

ks. Jan Twardowski

Wiersz staroświecki

Pomódlmy się w noc betlejemską,
W Noc Szczęśliwego Rozwiązania
By wszystko nam się rozplątało,
Węzły, konflikty, powikłania.

Oby się wszystkie trudne sprawy
Porozkręcały jak supełki
Własne ambicje i urazy
Zaczęły śmieszyć jak kukiełki

I oby w nas złośliwe jędze
Pozamieniały jak owieczki
A w oczach mądre łzy stanęły
Jak na choince barwnej świeczki

By anioł podarł każdy dramat

Aż do rozdziału ostatniego
Kładąc na serce pogmatwane
Jak na osiołka – kompres śniegu
Aby się wszystko uprościło,
Było zwyczajne, proste sobie,
By szpak pstrokaty, zagrypiony
Fikał koziołki nam na grobie.

Aby wąpiący się rozpląkał
Na cud czekając w swej kolejce,
A Matka Boska cichych, ufnych,
Jak ciepły pled wzięła na ręce.

PUSTE PUDEŁKO

Mała dziewczynka przygotowała podarunek na Boże Narodzenie. Owijała pudełko w piękny, kolorowy papier, zużywając go bardzo dużo i robiąc przesadne kokardy.

– Co robisz?! – skarcił ją ojciec – tak tylko zniszczysz cały swój papier. Czy wyobrażasz sobie, ile on kosztuje?

Dziewczynka z załzawionymi oczami skryła się w kącie, mocno przyciskając do serca swoje pudełko. W wigilijny wieczór, stąpając lekko jak ptak, zbliżyła się do taty, który siedział za stołem i położyła przed nim pakunek w ozdobionym papierze.

– Tatusiu, to dla ciebie – wyszeptała.

Ojciec zmiękł, bo odczuł, że był zbyt ostry. A ona po tym wszystkim przynosi mu podarunek.

Rozwinął powoli tasiemkę, rozpakował kolorowy, złocisty papier i powoli otworzył pudełko. Było puste.

Niespodzianka wydawała mu się niemiła, rozżłościła go ponownie.

Wybuchnął:

– Zmarnowałaś tyle papieru i tyle tasiemek, aby zapakować puste pudełko?

Duże oczy dziewczynki ponownie wypełniły się łzami.

– Tatusiu, przecież pudełko nie jest puste. Wypełniłam je tysiącami pocałunków.

Jest pewien człowiek, który w pracy, na swoim biurku, trzyma pudełko po butach.

Wszyscy mówią, że jest puste.

– Nie. Jest wypełnione miłością mojej córki – odpowiada mężczyzna.

Bruno Ferrero

Elka sfrunęła ze schodów, przeskakując po trzy stopnie i wpadła do delikatesów „Gavroche”. Wydała całą setkę Tomka i jeszcze połowę swojej na trzy wielgachne czekolady wielkości zeszytu. Kiedy wpadła do mieszkania na piętrze, Tomek i Piotruś wciąż jeszcze bawili się samochodzikiem, pozwalając mu pokonywać przeszkody terenowe, ustawione z fałd kołdry. (...)

Tomek uroczyście wyjął z worka paczuszkę, opakowaną w kolorowy papier, przyłożył do ucha, potrząsnął. (...)

Po rozwiązaniu wstążeczki, która znów miała ciasny supełek i niecierpliwym odwinięciu papierka, oczom zebranych ukazało się pudełeczko klocków Lego, z kolorowym zdjęciem szalupy pirackiej.

- Są figurki!!! – zawołał Piotruś pełnym głosem, siadając. – Piraci! Papuga! O, a tu jest beczka na rum!
- A tu – rzekł Gwiazdor, który korzystając z zamieszania odebrał od Elki trzy czekolady – mamy jeszcze to i owo. Same drobiazgi – wręczył po imponującej tabliczce czekolady każdemu z dzieci.
- O! O! Dla nas też przyniósł! – wrzasnął przeraźliwie chłopczyk od myszy.
- Mówiłam ci, że przyniesie! Mówiłam! – wtórowała mu siostrzyczka.
- Tak jest, lube dziatki, tak jest, pamięta się o wszystkich – przemówił łaskawie Tomcio, bardzo zadowolony z siebie. Wstał i zaproponował: – Zaśpiewajmy teraz sobie na pożegnanie kolędę... – i tu go zatkało, ponieważ na progu pokoju pojawiło się trzecie dziecko sąsiadów, najmniejsze, i z głodem w oczach wpatrywało się w rodzeństwo gryzące czekoladę.
- O tak! – zakrzyknął Tomek, rzucając Elce spłoszone spojrzenie. – O wszystkich pamiętamy, o wszystkich grzecznych dzieciach! – mówiąc to, przeszukiwał dyskretnie kieszenie. – Jakkolwiek, powiadam, i u nas jest cieniutko... o! – znalazł długopis czterokolorowy – ... to jednak – dokończył – absolutnie każde dziecko coś od Gwiazdora dostanie. Proszę bardzo, młody człowieku, to dla ciebie.

Ile triumfu było w jego głosie! Wręczył długopis uszczęśliwionemu dzieciakowi i zademonstrował mu, pstrykając guziczkami, działanie wspaniałego przyrządu.

- Proszę pana... – zaczęła nieśmiało mama Piotrusia.
- Proszę o ciszę! – zakomenderował Gwiazdor, po czym, z małpią zwinnością wskoczywszy na krzesło, zaintonował: „Pójdźmy wszyscy do stajenki...”

Małgorzata Musierowicz „Noelka”

Scrooge pobiegł do okna, otworzył je naościę — wyjrzał na ulicę. Najmniejszej mgły — żadnej zawiei. Zimno czyste, błyszczące — wesołe, orzeźwiający — poruszający krew w żyłach — złociste słońce — niebo uśmiechające się, dzwony najradośniejsze. — Wspaniale — cudownie!

— Co to za dzień mamy dzisiaj? — zapytał przez okno małego wystrojonego chłopczynę — który stanął i z podziwem wpatrywał się w niego.

— Co? — odpowiedział chłopiec, robiąc wielkie oczy.

— Co za dzień mamy dzisiaj? powiedz mi, mój chłopcu!

— Dziś — a skądże pan przybywa — dziś jest Boże Narodzenie.

— Boże Narodzenie? — więc się nie spóźniłem — wszystko stało się w ciągu jednej nocy. Duchy zrobiły wszystko przez kilka godzin. Mogą wszystko, co tylko zechcą! Słuchaj — no! — mój mały!

— Co pan każe?

— Czy ty znasz ten sklep na rogu, gdzie sprzedają drób i wędliny, wiesz — tam jak się idzie w drugą ulicę, na prawo?

— Rozumie się, że wiem.

— Sprytne dziecko — rzekł Scrooge. — Znakomity chłopiec. Nie uważałeś przypadkiem wczoraj wielkiego indyka, wiszącego w oknie — nie tego drugiego — małego, ale dużego?

— Ah, tak, pamiętam, prawie taki jak ja.

— Rozkoszne dziecko, jaki dowcipny, co za przyjemna rozmowa! Ktoby się tego spodziewał — mówił Scrooge do siebie.

— Mój koteczku!

— Słucham pana!

— Czy ten indyk jest tam jeszcze?

— Jest, w tej chwili mu się przypatrywałem.

— Kup mi go!

— Czy pan ze mnie żartuje?

— Nie, dalibóg, że nie. Idź i powiedz, żeby mi go przynieśli. Jak wrócisz z chłopcem, dam ci dwa złote, a jeżeli się bardzo pośpieszysz, wiesz — dam ci talara.

Dzieciak nie słyszał reszty, — puścił się jak strzała, był już na rogu.

— Poślę go Bobowi Cratchit — mówił Scrooge, zacierając ręce i śmiejąc się wesoło. Ani się domyśli, skąd to na niego spadło. Indyk dwa razy większy od Tomaszka. Podoba mi się ten żarcik.

Napisał adres Boba, odmieniwszy pismo — otworzył drzwi, gdy przyniesiono indora, — czekał chwilę na posłańca (...)

— Panie! co za indyk! Nie — ten nigdy pewnie nie utrzymał się na nogach, byłby je połamał w drzazgi, to cielę, nie ptak.

— Wiesz co, mój bracie! nie udźwigniesz go tak daleko — masz tu za fatygę — a to na dorożkę! Śmiejąc się, klaszcząc w dłonie, zacierając ręce, wrócił na górę, obdarzywszy hojnie obu posłańców, którzy zasypali go podziękowaniami, siadł na fotelu i zapłakał z radości.

Charles Dickens „Opowieść wigilijna”